

**Grabarczyk, Dariusz / Cichocka,
Marta / Zarembka, Sławomira i in.**

Trzy pokolenia mariawitów z Pełowa

Nasze Korzenie 3, 60-63

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

Trzy pokolenia mariawitów z Peplowa

Peplowo to wieś, jakich wiele na Mazowszu, z łanami zbóż, stogami pachnącymi sianem, jesienną mgłą unoszącą się o świcie. A jednak nie jest ona taka sama jak inne podpłockie miejscowości. Różnicę można dostrzec w tutejszych mieszkańcach, związanych z Kościołem Starokatolickim Mariawitów RP, tworzących małą enklawę wyznaniową powstałą tu blisko sto lat temu.

Tematyką związaną z Kościołem mariawickim zainteresowałem się podczas zwiedzania Świątyni Miłosierdzia i Miłości w Płocku, zwanej potocznie „mariawicką katedrą”. Wkrótce potem zacząłem poznawać literaturę przedmiotu, szukać i gromadzić związane z tym zagadnieniem materiały. Zastanawiając się nad koncepcją niniejszego artykułu, postanowiłem nie pisać jeszcze jednego rysu historycznego, tylko pokusić się o stworzenie opowieści o ludziach, ich troskach i radościach, na podstawie relacji samych mieszkańców tej osady.

W tym celu poprosiłem o rozmowę cztery osoby reprezentujące różne pokolenia i profesje: studentkę Martę Cichocką (lat 20), księdza Dariusza Grabarczyka (lat 43), proboszcza parafii Starokatolickiego Kościoła Mariawitów w Peplowie, oraz panie Hannę Jadczyk (lat 66) i Sławomirę Zaremską (lat 78).

ROZMOWA Z KS. DARIUSZEM GRABARCZYKIEM

Michał Umiński: Naszą rozmowę chciałbym rozpocząć od pytania związanego ze skutkami secesji mariawitów z Kościoła Rzymskokatolickiego w 1906 roku. Czy dziś, ponad sto lat po tamtym wydarzeniu, nadal wyczuwalna jest niechęć do mariawitów?

Ks. Dariusz Grabarczyk: Niechęć, o której pan wspomniał, należy już do przeszłości, a jeśli nawet zdarzają się jakieś jej przejawy, to mają wymiar marginalny. Społeczeństwo na naszym terenie jest wyznaniowo wymieszane. W naszej parafii funkcjonują

trzy wyznania: Kościół Katolicki Mariawitów w RP w Felicjanowie, Kościół Starokatolicki Mariawitów w RP w Płocku i Kościół Rzymskokatolicki. Wszyscy żyją tu zgodnie, bez żadnych problemów na tle religijnym. Znam takie rodziny, w których są trzy pokolenia i każde jest innego wyznania, na przykład babcia jest mariawitką z Felicjanowa, tata mariawitą z Peplowa, a syn za żoną przeszedł do Kościoła Rzymskokatolickiego. Nikomu z nich to nie przeszkadza i nie sprawia jakichkolwiek trudności. Od siedemnastu lat jestem proboszczem w tej parafii i nigdy w najmniejszym nawet stopniu nie odczułem jakiegokolwiek wrogości czy niechęci wobec mnie lub moich parafian. Wiadomo, że w przeszłości było różnie. Bywały chwile trudne w naszych relacjach (zwłaszcza między duchownymi), które czasem wymagały interwencji w kurii. Często, gdy konflikty generowali sami kapłani, w ludziach budziło się coś wspaniałego. Nie popierali działań swojego duchownego, wręcz przeciwnie, scalali się i występowali przeciwko swojemu księdzu. Dziś, dzięki zarówno mojej ciężkiej pracy, jak również i moich kolegów księży rzymskokatolickich, nasze stosunki uległy ogromnej poprawie.

MU: Moje pytanie wzięło się stąd, że przez wiele lat w kościele w Świącieńcu wisiał dość kontrowersyjny *Rys historyczny kościoła, który nie najlepiej przedstawiał mariawitów*.

DG: Tego „rysu” już tam nie ma, usunął go obecny proboszcz parafii. Ja osobiście bywając w tym kościele nigdy nie zwróciłem uwagi na to, co tam jest napisane. Dopiero sami parafianie (rzymskokatolicy) poinformowali mnie o tym. Uznali, że takie zapisy, pomimo tego wszystkiego, co się wydarzyło w historii obu naszych Kościołów, nie mają racji bytu. Zresztą identyczne zdanie na ten temat ma ksiądz proboszcz parafii w Świącieńcu, z którym wspólnie uczymy nasze dzieci religii w małej niepublicznej szkole w Kanigowie.

MU: Wspomniał ksiądz, że uczy religii w szkole. Wiem również, że jest jej dyrektorem. Czy nauka w wielowyznaniowej szkole sprawia trudność nauczycielom?

Ubogie gospodarstwo w Peplowie.

Peplowo, gm. Bodzanów, pow. płocki.



DG: W naszej szkole uczą się uczniowie należący do trzech Kościołów. Każdy z księży uczy dzieci religii swojego wyznania. Jednak zdarzają się sytuacje, że któregoś z nas nie ma i wtedy musimy się wzajemnie zastępować. Nigdy żadnemu z nas, nawet przez chwilę, nie przeszło przez myśl prowadzenie swojej ewangelizacji siłą. Kiedy zastępuję księdza rzymskokatolickiego i prowadzę połączone lekcje religii, nie uciekam od tematów związanych na przykład z papieżem lub świętymi, nieuczynanymi przez nasz Kościół. Przecież i moje dzieci codziennie przeglądają Internet i oglądają telewizję, gdzie poruszane są te tematy. Wyjaśniam im wtedy, kim jest papież i co dobrego zrobił dla innych. Dzieci muszą uczyć się życia, którego częścią są oba nasze Kościoły.

MU: **Podczas wspólnych lekcji religii dzieci mariawickie poznają zagadnienia związane z tematyką rzymskokatolicką. Jak reagują uczniowie wyznania rzymskokatolickiego, kiedy ksiądz opowiada o mariawitach? Czy są zainteresowani, czy zadają pytania?**

DG: Każdy młody człowiek interesuje się światem, który go otacza. Podczas wspólnych lekcji daję szansę moim uczniom do poznawania mojego Kościoła. Opowiadam o tym, co nas łączy, ale również o tym, co nas dzieli. Często młodzież (uczę również w gimnazjum) zadaje mi pytania związane z duchowością człowieka, jak również z cielesnym aspektem życia. Nigdy nie uciekam od trudnych pytań związanych z Kościołem i życiem codziennym.

MU: **Na początku naszej rozmowy wspomniał ksiądz o mieszanych związkach małżeńskich, które często są przyczyną wystąpienia z Waszego Kościoła na rzecz Kościoła Rzymskokatolickiego. Czy nie obawia się ksiądz powolnego zaniku wyznania mariawickiego poprzez wchłonięcie mariawitów do Kościoła Rzymskokatolickiego?**

DG: Nie ukrywam, że jest to problem. Często w małżeństwach mieszanych jest tak, że każde z małżonków chodzi do swojego Kościoła. Z czasem jednak, zwłaszcza w małych wiejskich parafiach, małżeństwa decydują się na wybór jednej religii, z reguły rzymskokatolickiej. Z drugiej strony, znam wiele naszych parafii, w których pozostało już tylko kilka osób, ale wiem, że będą z nami do końca. Również ludzie młodzi kochają swoje wyznanie i pomimo że wyjeżdżają do miasta, np. na studia, choć rzadziej, ale jednak przychodzą do nas na msze. Jestem pewien, że nie odejdą. Muszę powiedzieć, że może nie często, ale notujemy również wstąpienia. Na wsiach konwersji raczej się nie spotyka, ale w miastach zdarzają się co jakiś czas. Co do drugiej części pana pytania, to zdajemy sobie sprawę, że jako Kościół jesteśmy w mniejszości, ale ja uczę swoje dzieci i moją młodzież, że to nie wstyd. Uważam również, że Kościół Rzymskokatolicki, mimo naszej mniejszości, może się wiele od nas nauczyć. Niezależnie od rozmiarów, mniejsi również mogą dać wiele dobrego tym większym.

MU: **Czy widzi ksiądz wspólną płaszczyznę porozumienia i możliwość, być może w przyszłości, ponownego połączenia się obu Kościołów mariawickich, z Felicjanowa i Płocka?**



Przed kościołem mariawitów w Peplowie, Pierwsza Komunia Święta Marty Cichockiej.



Ołtarz w kościele mariawitów w Peplowie.

Kościół mariawitów w Peplowie.





CMENTARZ MARIAWICKI W PEŁOWIE

Darmowa wersja cyfrowa Naszych Korzeni

DG: To jest trudne. Wiem, że w historii naszych obu Kościołów, były już próby nawiązania dialogu czy porozumienia. Jednak z punktu widzenia dogmatycznego, teologicznego, jest to niemożliwe. Kościół Katolicki Mariawitów w Felicjanowie zmienił całą istotę dogmatu Trójcy Przenajświętszej, co dla nas jest głównym problemem w znalezieniu konsensusu. Osobiście wielkim szacunkiem darzę siostrę przełożoną i wszystkich wyznawców Kościoła felicjanowskiego, ale fundamentem dla wszystkich Kościołów chrześcijańskich jest właśnie ten dogmat. W tym przypadku różnimy się tak bardzo, że na dzień dzisiejszy, zwłaszcza w tej kwestii, dzieli nas wielki mur, chyba nawet większy niż mur berliński. Niemniej jednak moim wielkim marzeniem, zresztą nie tylko moim, jest wspólne połączenie obu naszych Kościołów w jeden Kościół mariawicki.

ROZMOWA Z MARTĄ CICHOCKĄ

MU: Jest Pani młodą osobą, studentką. Jak Pani postrzega mariawityzm w dzisiejszych czasach?

Marta Cichocka: Określiłabym wyznanie mariawickie jako bardzo nowoczesne. Pomimo że nasz Kościół ma już ponad sto lat, uważam, że jest bardzo postępowy. Kapłani mogą mieć rodziny, przez co dają przykład innym, jak postępować, np. z dziećmi. Drugą kwestią jest nasza spowiedź prowadzona w sposób powszechny. Każdy spowiada się przed Bogiem sam, zgodnie z własnym sumieniem. Przypominam sobie również wieloletnią przynależność do chóru kościelnego istniejącego przy parafii rzymskokatolickiej. Jeździłam z nim na różne konkursy i festiwale, uczestniczyłam w mszach tego wyznania, a mój kapłan nigdy mnie za to nie potępił. Mogłabym podać jeszcze wiele takich przykładów.

MU: Miała Pani styczność z innymi wyznaniami chrześcijańskimi. Jak Pani postrzega różnice między nimi?

MC: W zależności od tego, jakie wyznania porównujemy, widzimy większe lub mniejsze różnice. Ja staram się szanować wszystkich za to, jacy są, a nie za to, do jakich Kościołów należą. Nastuwa mi się taka oto ciekawostka. Na naszych uroczystościach rodzinnych przy jednym stole zasiadają osoby reprezentujące cztery wyznania. Mamym bowiem w rodzinie członków obu Kościołów mariawickich (z Płocka i Felicjanowa), rzymskich katolików i świadków Jehowy. Często rozmawiamy o sprawach wiary i swoich Kościołach, o różnicach pomiędzy nimi, ale nikt nikogo nie stara się nawracać na swoją stronę. Wiara należy do sfery duchowej człowieka i przekonywanie do własnego wyznania to jak namawianie do wyrzeczenia się własnych zasad. W końcu żadna wiara nie namawia do złego.

MU: A czym dla Pani jest mariawityzm?

MC: Przede wszystkim jest to moje wyznanie, ale również tradycja mojej rodziny. Otrzymałam je od moich rodziców i będę pielęgnować do końca życia. Obiecałam mojej prababci przed jej śmiercią, że nie zmienię wyznania, a w przyszłości moje dzieci też będą dbały o zachowanie naszej tradycji i religii. Mam nadzieję, że inni młodzi mariawici podchodzą do tego w podobny sposób. Ktoś może powiedzieć, że jesteśmy małym Kościołem, ale ja, znajdując

się w nim, czuję się wyróżniona. Proszę sobie wyobrazić to niesamowite uczucie, gdy przyjmuje się Pierwszą Komunię Świętą jako jedyne dziecko w parafii w asyście aż siedmiu kapłanów.

MU: Czy rówieśnicy zadawali Pani kiedykolwiek pytania związane z mariawityzmem? Czy innych zainteresowała Pani religia?

MC: Oczywiście. Nie tylko moich rówieśników, ale również ludzi w różnym wieku zaciekało to wyznanie. Nie ukrywam tego, do jakiego Kościoła należę, a jeśli ktoś jest zainteresowany moją wiarą, to staram się opowiedzieć, jak wygląda nasza społeczność. Zresztą przykładem tego jest nasza dzisiejsza rozmowa. Lubię opowiadać, jacy są mariawici. Otwarci na innych, szanujący inne wyznania. Często ludzie nawet nie wiedzą, jaka jest różnica między nami a wyznaniem rzymskokatolickim, dlaczego powstał nasz Kościół. Staram się to im przedstawić. Nie ukrywam, że większość moich rozmówców słucha mnie z zainteresowaniem, wracając potem do tematu. Dobrze, że nasze społeczeństwo jest coraz bardziej tolerancyjne i otwarte na innych ludzi.

ROZMOWA ZE SŁAWOMIRĄ ZAREMBSKĄ I HANNA JADCZAK

MU: Pani Sławomiro, czy pytała Pani swoich rodziców lub dziadków o to, dlaczego stali się mariawitami?

Sławomira Zaremska: Nie, nigdy. Zawsze było to dla nas oczywiste. Większość sąsiadów też była mariawitami, więc jakoś nas to nie dziwiło. Jeśli z pewnymi rzeczami człowiek ma do czynienia od początku życia, to nawet nie zastanawia się, dlaczego jest tak, a nie inaczej. Tak również było w przypadku moich dzieci. Mój nieżyjący już syn, który został kapłanem naszego Kościoła, również nigdy nie zadawał mi pytań o powody przynależności do mariawityzmu.

MU: Czy zapamiętała Pani jakieś opowieści rodziców związane z historią mariawitów?

SZ: Mama często opowiadała nam o historii naszego Kościoła. O tym, jak powstał i dlaczego. Znała również założycielkę nasze-

go wyznania, Mateczkę Kozłowską. Często opowiadała nam o jej dobroci i chęci niesienia pomocy innym, zwłaszcza dzieciom. Na zawsze utkwiała mi w pamięci jej opowieść o tym, jak Mateczka powtarzała, aby modlono się za nią, a nie do niej. Często w rodzinnych rozmowach przewijał się również temat rozłamu w naszym Kościele. Do tej pory bardzo żałujemy, że do niego doszło.

MU: Pani Hanno, jakie przesłanie chciałaby Pani przekazać młodym mariawitom?

Hanna Jadczak: Przede wszystkim, żeby wytrwali w naszej wierze. Aby w dzisiejszych czasach, dobie komputerów, telewizji, dyskotek, nie zapomnieli, kim są i jakie jest przesłanie naszej wiary. Żeby nie żyli tylko dniem dzisiejszym. Muszą pamiętać, że istotną kwestią ich egzystencji jest życie duchowe i nasz Kościół, który od tylu lat nas scala.

MU: Jak Pani sądzi, czy Wasze wyznanie przetrwa w dalszej przyszłości?

HJ: Tak jak powiedziałam wcześniej, bez wytrwałości młodych to się nie uda. Starzy powoli odchodzą, dlatego też nadzieja tkwi w przyszłych pokoleniach. Z czasem, gdy założą rodzinę, w której jeden z partnerów wyznaje inną wiarę, powinni wytrwać i nie odejść od swoich korzeni. Bardzo bym chciała, aby nasza wiara trwała przez kolejne dziesięciolecia i stulecia. Jest to moje największe marzenie. Jeśli młodzi o tym zapomną, to może się zdarzyć, że po naszym odejściu mariawici znikną. A przecież nasza wiara to również nasza historia. To zarówno historia naszego Kościoła, jak i poszczególnych rodzin.

Przygotowując się do napisania tego artykułu, wielokrotnie odwiedzałem miejscowości zamieszkałe przez mariawitów. Od początku moją uwagę zwróciła ich otwartość na obcych. Niejednokrotnie zatrzymując przypadkową osobę mogłem liczyć na długą opowieść lub rodzinne wspomnienia. Niezależnie od wieku czy profesji wszyscy przyjmowali mnie z sympatią. Bardzo dziękuję moim rozmówcom za to, że zechcieli poświęcić mi swój czas i podzielić się swoimi refleksjami o sprawach dla nich istotnych. ■

MOJE ROZMÓWCZYNIĘ,
SIEDZĄ OD LEWEJ
SŁAWOMIRA ZAREMBSKA,
MARTA CICHOCKA,
HANNA JADCZAK

